Rok II. 15 kwietnia 1939 r. Nr 5.

Naprzód Młodzi

Dwutygodnik polskiej oraz harcerskiej młodzieży szkół średnich w Przemyślu

Cena 20 gr

29490

Obowiązki obywatelskie w Polsce

BEZ przesady rzec można, że żyjemy w okresie „zbrojnego pokoju". Wprawdzie państwa zawierają ze sobą traktaty i gospodarcze i pokojowe, lecz to wszystko pozory. Doba obecna, to doba zbrojeń, prowadzonych w szalonym tempie. — Państwa zbroją się, bo nie czują się jeszcze dostatecznie silne, by móc orężem dochodzić swoich pretensji słusznych, czy też nie. Być może, lada iskierka wystarczy, by wzniecić krwawą zawieruchę.

Dlatego też naród polski musi być do każdej ewentualności przygotowany. — Od strony zachodniej jesteśmy stale zagrożeni, Nasz sąsiad na wschodzie będzie prędzej naszym wrogiem, aniżeli sprzymierzeńcem. A i od południa i północy nie mamy wiernych i zdecydowanych przyjaciół i sprzymierzeńców. Zresztą **sprzymierzeńcy mogą nas zawieść, lecz polski oręż i Duch Narodu zwyciężą zawsze!**

Biada wrogowi, któryby pokusił się o nasze prastare ziemie piastowskie, Tak, naród zwycięży. Lecz podczas pokoju musi stworzyć potęgę militarną i wyrobić w sobie hart ducha, by nie brakło w nim Chrobrych i Sobieskich. Naród polski musi budować wspólnym wysiłkiem mocarstwowość Polski.

Mrówkami w tworzeniu podwalin potężnej polski są obywatele, sumiennie spełniający swoje obowiązki wobec państwa.

Jakież więc są obowiązki obywatelskie? — Ogólnie o tym wspomina konstytucja z 23. IV. 1935 r. — Są w niej zawarte podstawowe obowiązki: wierność wobec Rzeczypospolitej, rzetelne spełnianie obowiązków, nakładanych przez państwo, posłuszeństwo obowiązującym prawom,

Bez wykonywania tych obowiązków nie jest do pomyślenia żadne życie zbiorowe. Jakąż bowiem wartość przedstawia państwo, w którym obywatele zdradzają je na każdym kroku, nie poczuwają się do żadnych obowiązków, oraz nie uginają się przed żadnym prawem? Taki organizm społeczny w żadnym wypadku nie zasługuje na miano państwa. Ażeby państwo mogło istnieć musi posiadać skarb i wojsko. Te dwa potężne czynniki zapewniają państwu pomyślne rządzenie, a z tym związany rozwój społeczny i gospodarczy, oraz pewność, że wszelkie zakusy wroga rozbiją się o stalowe piersi żołnierza. Obowiązkiem więc obywatela jest sumienne płacenie, nakładanych przez państwo podat-

ków, oraz odbycie służby wojskowej.— Zwłaszcza obowiązek służby wojskowej ma dla państwa wielkie znaczenie. Bowiem przez służbę w wojsku obywatel nietylko nabywa technicznej wiedzy wojskowej, ale zarazem wynosi pełne uświadomienie obywatelskie. O takiej jednostce można bez wahania powiedzieć, że jest pełnowartościową: żołnierzem - obywatelem. Tak wyszkolony żołnierz z wszczepionym w niego uczuciem miłości Ojczyzny, będzie w każdej chwili zdolny do złożenia ofiary z swego życia na ołtarzu Ojczyzny.

Nieinaczej ma się rzecz z płaceniem podatków, które zapewniają państwu i obywatelom byt. Jednak niejednokrotnie zdarza się, że zwykłe dochody nie mogą wystarczyć, a wtedy moralnym obowiązkiem obywateli jest dostarczenie państwu środków finansowych. Do obowiązków moralnych zalicza się również udział w wyborach do Izb Ustawodawczych. do organów samorządowych, oraz (w razie objęcia stanowiska posła lub senatora) uczestnictwa w pracach Sejmu lub Senatu.

Jak z powyższego wynika, państwo w sposób ogólny określa obowiązki obywatelskie, ktore muszą być bezwarunkowo wypełniane.

Jednak każdy prawy Polak zdaje sobie z tego sprawę, że oprócz obowiązków obywatelskich, nałożonych przez państwo, ciąży na nim wiele innych moralnych. Jakie one są? Do tego dojdzie każdy sam, zbadawszy swój stosunek do państwa, a wtedy powinien postąpić tak, jak honor Polaka nakazuje: Dać dla niepodległej Polski wszystko, co może wzmocnić jej potęgę.

A czy my, młodzież, mamy jakieś obowiązki względem państwa? Bezsprzecznie. Jesteśmy młodą generacją, która za lat kilkanaście poprowadzi Polskę w dalszym ciągu do szczytów potęgi. Polska żąda od nas, byśmy byli prawymi Polakami. Obowiązkiem więc naszym kształcenie umysłu, rozwijanie i kucie niezłomnego charakteru, wreszcie rozwój fizyczny.

Obdarzeni takimi przymiotami ducha i ciała wejdziemy w życie jako pełnowartościowi obywatele. W dobie obecnej potrzebuje Polska ludzi mądrych, zdrowych i silnych, by mogli jej wszechstronnie służyć, a w potrzebie nawet oddać za Nią życie.

Hasłem więc naszym:

„Pracujmy nad samymi sobą dla dobra Polski".

Obal Julian
II. kl. lic. hum.

W obliczu wydarzeń dziejowych

Państwo Polskie, dążąc do osiągnięcia stanowiska mocarstwowego, musi mieć mocne oparcie o naród, naród świadomy swych celów i dążeń, naród nie lękający się żadnych ultymatywnych not, a ceniący siebie i swoją rolę na Wschodzie Europy.

Naród polski, wykazujący już tyle razy swoją siłę w jedności. zjednoczył się w obliczu wydarzeń „ostatniej doby" i gotów jest zwyciężyć albo umrzeć na polu chwały, ale nigdy się nie podda.

Twarde stanowisko, nieugięta wola, jednomyślność co do spraw Ojczyzny i niezależność od żadnej „osi" czy t. zw. bloków ideowych, podniosły autorytet Państwa Polskiego w oczach Zachodu Europy tak, że premier angielski w imieniu rządów: angielskiego i francuskiego, nie waha się złożyć deklaracji, gwarantującej Polsce pomoc „na wypadek jakiejkowiek akcji, która wyraźnie zagrozi niezależności Polski i której rząd polski uzna za właściwe i konieczne przeciwstawić się przy pomocy sił zbrojnych".

Jest to dla nas niezmiernie ważne, gdyż Anglia wzbraniała się dotychczas przed wszelkimi nowymi zobowiązaniami. To wspólne oświadczenie państw zachodnio - europejskich należy przyjąć z wyrazami uznania dla obu narodów, ale nie możemy spocząć na laurach, lecz przede wszystkim musimy się opierać na własnych siłach, abyśmy nie byli narażeni na szwank, który spotkał Czecho - Słowację, liczącą na pomoc obcych.

A więc siła Polski spoczywa w nas samych — a ofiarność na dozbrojenie armii powinna się znacznie powiększyć, tymbardziej, że ogłoszona została przy końcu marca b. r. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej, którą subskrybują niezliczone rzesze wszystkich obywateli bez względu na zapatrywania polityczne, a zadeklarowane sumy, już w pierwszych dniach po ogłoszeniu P. O. P., doszły do dziesiątek milionów złotych.

I my młodzi nie pozostajemy w tyle za tak ofiarnym starszym społeczeństwem, niech więc każdy z nas, młodych, składa na P. O. P. choćby najdrobniejsze groszowe kwoty, to z nich uskładają się dość poważne sumy, przy pomocy których armia polska pozyska więcej środków obrony, a my młodzi, będziemy mogli być dumni, że również przyczyniliśmy się choć w drobnej mierze do rozwoju siły zbrojnej, a tym samym do lepszego zabezpieczenia granic Ojczyzny.

W związku z P. O. P. warto podkreślić bardzo pocieszający i rokujący wielkie nadzieje na przyszłość, fakt powołania do Komitetu tej pożyczki przedstawicieli siedmiu największych stronnictw politycznych w Polsce. — Jest to duży krok naprzód w ogólnej i trwałej konsolidacji narodu polskiego.

Jednak, mimo osiągniętych dotychczas rezultatów, nie wolno nam spocząć, lecz musimy pracować wytrwale i ofiarnie, w celu ostatecznego ugruntowania mocarstwowej potęgi Państwa Polskiego, nie zapominając o tym, że wróg czuwa.

S. Koperski, II. kl. lic.

Czesław Kośmiński
II. kl. lic. i gim. I.

DEFILADA

Dzień był przepiękny. Tegoroczny maj przybrał świeżą pachnącą szatę, błyszczał zielonością i radością. — Lekki wiosenny wiatr przebiegał ubrane odświętnie biało - czerwone ulice flag i masztów. Sprawdzał czy wszystko gotowe. — Rozwiewał figlarnie poważne szaty — chorągwie.

Był maj. Pachniało majem — promienie słoneczne całowały biało szkarłatne kolory, zaglądały wesoło, żartobliwie przechodniom w oczy. Twarze wszędzie roześmiane. Wszyscy dążą w stronę głównej alei. Daliśmy się porwać rzece ludzkiej. Idziemy... i nie możemy poznać miasta, jakieś całkiem inne, weselsze, jaśniejsze. Na szczytach ulicznych masztów chwieją się poważnie godła państwowe — nasze orły. Latarnie ozdobione flagami wyglądają z daleka jak bukiety świeżych kwiatów. Jest pięknie.

Ale już i aleja. Skręcamy. Ciągnie się długa, równa, w przestrzeń, oczy nie widzą końca, być może, że razi nas słońce lub biel i czerwień flag. — Trybuny, ciągnące się po obu stronach alei powoli się zapełniają. Zajmujemy miejsce niedaleko lóż dostojników państwowych i przedstawicieli państw obcych.

Godzina jedenasta. Wszędzie czerń ludzi, jedynie koło trybuny Pana Prezydenta i Pana Marszałka mienią się kolory mundurów i odznak. Gwar rozmów ludzkich płynie nad aleją i miesza się z wesołym szumem poważnych zazwyczaj klonów i lip. Wtem krzyk głośny fanfar wzbija się w niebo! Orkiestra gra hymn państwowy. Wszyscy wstają z odkrytymi głowami, wojskowi salutują.

Pan Prezydent przyjechał wraz z Naczelnym Wodzem i zajmują miejsca w loży.

Pan Marszałek wstępuje na mniejszą lożę, będzie odbierał defiladę, On Gospodarz! Orkiestra gra marsza. Siwy generał podjeżdża pod lożę Pana Marszałka i melduje rozpoczęcie defilady.

Pierwsze przechodzą sztandary. Honor i duma armii. Oczy ślizgają się po ich

purpurze i srebrze, szukając śladów historii. Wzruszenie ogarnia nas powoli.

Bo oto przechodzą koło nas świadkowie „dni krwi i chwały, dni śmierci i zwycięstw". Sztandary, pod którymi żołnierz polski walczył i wywalczył Polskę! Mimo woli stają przed oczyma szeregi, tysiące, cichych krzyży usianych, hen — po całej Polsce, tysiące tych, którzy złożyli swe gorące serca Ojczyznie i braciom. To One idą teraz, zaklęte w tych znakach.

Zwycięskie srebrne orły zdają się wołać: Za nami! Do lotu! Powoli przechodzą. Oczy jeszcze gonią za nimi, jeszcze chwytają gorączkowo ich ostatnie błyski, by spocząć znów — na kwiecie armii, na podchorążych! Dziarskim i silnym krokiem, w takt marsza idą młodę szeregi spadkobierców sławy Wysockiego i rycerzy listopadowych. Wódz, patrząc na nich, uśmiecha się. Stalowe oczy wyraźnie mówią: „Pamiętajcie!" Ich rytm i prężność porywa wszystkich, zda się, że zerwiemy się i pójdziemy za nimi. Zrywa się tylko burza oklasków, która długo, długo nie milknie.

Wódz patrzy teraz z dumą na długie, szare kolumny piechoty, na szare hełmy i oczy, na stal karabinów i bagnetów płonącą w słońcu. I On przyczynił się do tego, że oni właśnie tak idą, że tak wyglądają! Jest dumny i ma prawo do tego.

Nasze serca podchwytują równy, mocarny stuk tysiąca silnych stalowych nóg i biją z nimi równo, w takt marsza!

Piechota królowa broni. Już przeszli. Następnie lekkim galopem, stukając żelazem podków o asfalt przelatuje konnica, wesoło i buńczucznie!

Odczuwamy i przeżywamy w ich widoku dni sławy, polskiej szabli i dłoni. Grunwald, Kircholm, Chocim, Wiedeń, Somo-Sierra, Rokitna. Cała Polska i świat cały ich zna! Ułani, malowane dzieci... dzieci Czarnieckiego... Sobieskiego... Poniatowskiego... Beliny. Każdy z nas kocha ich, sercem jest z nimi, pieści ich mundury oczyma, mundury na których częściej znać było czerwień krwi, niż czerwień lampasów.

Lecz ostatnie szeregi konnicy przelatują jak sen. Teraz artyleria. Głucho dudnią działa, ich szarość nie wpada w oczy, nie błyszczą, nie srebrzą się słońcem. Toczą się poważnie przed nami, groźne memento dla wroga! Spokojne ich paszcze potrafią być groźne, potrafią pluć deszczem stali, wysyłać gromy. Czujemy do nich szacunek. Nagle szum z góry, każe tam skierować oczy. Skrzydlata armada Polski jedzie. Głośno warczą silniki, a skrzydła błyszczą w słońcu, lecą kluczami. Przeleciawszy trybunę wodza wzbijają się wysoko — ku słońcu i sławie. Zrywają się z dołu oklaski i pędzą za nimi ku górze. Znowu szum, szum i łoskot każe patrzeć na ziemię. Przejeżdżają teraz zmotoryzowane dywizje. Kolumny samochodów i motocykli. warcząc przelatują lekko koło trybun. Za nimi przejeżdża zmotoryzowana artyleria, za nią głucho i ciężko toczą się stolowe smoki-czołgi. Następuje przerwa.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Słońce popołudniowe oświeca podniecone i radosne tłumy. Orkiestra zaczyna znowu marsza. Defilują teraz związki, organizacje i młodzież... przyszłość narodu!

Młode dziecinne jeszcze twarze, niewprawione jeszcze do oręża dłonie tulą do siebie broń... oklaski zrywają się i trwają.

Bo z młodych twarzy bije taka pewność i zawadiacka śmiałość, która mówi: „Spróbuj tylko!" Nawet On... Wódz uśmiecha się, jak tylko może najserdeczniej. Bo On nas kocha i nam wierzy! Oczy defilujących patrzą szczerze i z miłością na Wodza. Oczy te mówią... nie! Krzyczą! „Na nas polegać możesz Wodzu, umierać potrafimy po żołniersku!"

Defilada ma się ku końcowi. Ostatnie szeregi mijają i siwy generał melduje zakończenie.

Attaches państw obcych gratulują szczerze oficerom polskim postawy i przebiegu defilady, Rozlega się znów hymn: Jeszcze Polska! Włodarz Państwa i Naczelny Wódz odjeżdżają. Suną cicho Ich samochody po kobiercu kwiatów, rzucanych żołnierzowi polskiemu pod nogi. Płyną wśród niemilknących okrzyków i wiwatów. Wreszcie w dali giną...

Defilada skończona. Lecz wiara w siebie, wiara w Polskę została. W oczach błyszczą nam łzy radości i szczęścia. Czujemy teraz, że ten szary żołnierz jest nam bardzo bliski, że jest nam bratem. Teraz wierzymy, że nasze serca poszły za nimi, że zlały się w jedną bryłę! Stworzyły jeden posąg, trwalszy od spiżu i stali, któremu na imię:

POLSKA MOCARSTWOWA!

GŁOS...

Jest głos, co silnie do mnie stale woła,
I co nie milknie wśród cmentarnej ciszy,
I głos ten człowiek nawet wtedy słyszy,
Gdy pioruny, grzmoty, huczą dookoła.

Jest światło, co silnym płomieniem wciąż [gorze,
Wśród najgłębszej, najciemniejszej nocy
Przyświeca ludziom i dodaje mocy,
A żadna siła zgasić go nie może!

I nieraz głos ten wskazywał mi drogę,
Gdym mówił zmęczony, dalej iść nie mogę!
Gdy groźne chmury zawisły nade mną.
Gdy myśl moja słabła, gdy sił mi nie stało,
Nieraz to światło sił mi dodawało,
I wskazywało mi drogę w noc ciemną.

W. Ch. Lic. i Gimn. II.

Szkoła krakowska, jej geneza i znaczenie

I.

1. Właściwa historia, oparta na źródłach prawdziwych, historia pozbawiona wszelkich podań i bajek, a opierająca się na jak najdalej posuniętym obiektywiźmie, powstała dopiero w pierwszej połowie XIX w. Początków jej poszukamy w Niemczech, gdzie życiodajny prąd romantyczny obudził dążność ku sprawiedliwemu przedstawieniu minionych czasów. „Wielcy myśliciele, jak Hegel w „Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte", Herder w „Ideen zur Philisophie der Geschicte der Menschheit", Comte w „Cours de philosophie positive" i Buckle w „Historii cywilizacji Anglii", stworzyli nowy kierunek badań dziejów, na którym opiera się do dziś historiozofia. Poglądy ich na sposób opisywania dziejów ludzkości dają się streścić w słynnym powiedzeniu Rankego, najwybitniejszego historyka XIX w., który polecał, aby wyjaśnić przeszłość „wie es eigentlich gewesen war".[1]) Ówcześni historycy zaczęli także po raz pierwszy korzystać z nauk pomocniczych, ściśle związanych z historią polityczną, jak dzieje sztuki, filozofii, religii, prawa, socjologia, numizmatyka, dyplomatyka, archeologia, lingwistyka i t. p.

2. Pod wpływem prądów z zachodu i polscy historycy zaczęli badać dzieje nasze źródłowo. Tymczasem jednak trudno było z tych źródeł korzystać, gdyż były one niesłychanie rozprószone. Zaczęto więc je zbierać i szeregować. Czynili to historycy zgrupowani około czasopisma „Biblioteka Warszawska", mającego wielki wpływ na ówczesne życie kulturalne. I tak Bartoszewicz wydał „Codex diplomaticus Poloniae", zbiór praw polskich; Działyński „Acta Tomiciana", czyli dokumenty odnoszące się do tego słynnego duchownego ze „złotego wieku"; Bielowski „Monumenta Poloniae historica", dzieło monumentalne, obejmujące wszystkie przekazane pisemnie świadectwa o Polsce piastowskiej.

3. Tymczasem w Galicji stosunki polityczne zmieniły się na lepsze; Austria, upokorzona pod Sadową poczęła się łagodniej odnosić do „swych ludów". W dotąd poniewieranym kraju zakwitło życie kulturalne. Pierwsze miejsce zajęła tu znowu historia. Rozwijała się ona szczególnie w dwu miastach uniwersyteckich, gdzie niedawno założono katedry historii Polski w Krakowie i we Lwowie. W tym ostatnim wykładał wykształcony w Niemczech na filozofii Hegla prof. Liske, o którego znaczeniu poświadczą najlepiej nazwiska jego uczni, jak Smolka, Papée, Balzer, Finkel, Prochazka, Kolankowski, Semkowicz i inni.

W Krakowie uczeni zbierali się około niedawno, bo w 1872 powstałej Polskiej Akademii Umiejętności (P. A. U.) Historycy byli tu zgrupowani w jeden z czterech wydziałów a mianowicie w historyczno-filozoficzny. Głównym dziełem nowozałożonej Akademii jest słynna Bibliografia Karola Estreichera do dziś jeszcze nie dokończona. Jest to wykaz alfabetyczny wszystkich druków wydanych w okresie XV do XVIII w., krytycznie opracowany.

Na takim to polu wykształcili się twórcy krakowskiej szkoły historycznej, Szujski i Bobrzyński.

II.

1. Obrzymi materiał źródłowy był już przesortowany. ale trzeba go było jeszcze zebrać i ująć w jedno dzieło. Pod-

[1]) Jak się rzeczywiście działo.

jęli się tego dwaj młodzi historycy krakowscy: Michał Bobrzyński w „Dziejach Polski w zarysie" (1876) i Józef Szujski w „Historii Polski treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście" (1880). Książki te mimo swego na wskróś podręcznikowego charakteru, znaczenie mają do dziś olbrzymie; autorowie ich nie zadowolili się bowiem tylko zebraniem faktów, ale wypowiadali swe subjektywne poglądy na przeszłość, które stały się podstawą szkoły krakowskiej.

2. Jako dziejopis wierzył Szujski we wskazaną już przez Wróblewskiego[1]) dwojaką misję Polski: bronienia chrześcijaństwa przed nawałą ze wschodu i rozwijania wartości ludów słowiańskich w obronie przed zalewem germanizmu. Służyła więc według niego tym ideałom Polska piastowska i jagiellońska; pierwsze kroki ku temu postawił Bolesław Chrobry, lecz odgrywanie tej podniosłej roli doprowadziło ojczyznę do straszliwych klęsk; prace Bolesławów „przypłaciła ona dwuwiekowym upadkiem (1139 — 1296)... Wtedy pada co chwila ofiarą Tatarów, Rusinów, Litwy, Prusów i gorszych od nich Krzyżaków i Brandenburczyków... Służy chrześcijaństwu jako ofiara, jako męczennica, rzucająca się pod stopy nawałowi wschodu, aby w krwi jej nasycił swe dzikie pragnienie.[2]) Wreszcie powstaje, wzniesiona twardą ręką Łokietka, a rezultatem jej polityki jest to „że gdy cesarstwo niemieckie rozwinęło się ze swoją misją.. Polska wzniosła się jako przyszłe „antemurale Christianitatis".[3]) W XVI wieku wskazała światu przykład wolnych instytucyj nigdzie nie praktykowanych i wydała świetny owoc liberalizmu i cywilizacji — tolerancję religijną. Z drugiej strony „polityka Jagiellonów, sumienna, chrześcijańsko-moralna, odbijająca się tak świetnie od przewrotnych sąsiadów, błyszczy jak światło przyszłości",[4]) Ale „zakreślonym widać było od Opatrzności, aby się naród u nas rozwijał na niekorzyść państwa; praktykował idee wolności, o wiele wiek uprzedzające, a pod wpływem ich życiodajnego fermentu rozwijał w sobie siły indywidualne w nieskończoność".[5]) Nie potrafiła się Polska przekształcić w dobie reformacji i nie poszła niestety dalej z postępem cywilizacji, zapatrzona w samą siebie. „Katolickie myśli unii, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnym sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który... politycy nowej Europy ze wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Stąd Europa nowa, tak racjonalna, jak katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucyj wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny. Stąd wreszcie jeden i drugi obóz europejski przyszedł do przekonania..., że Polska jest zawadzającą na świecie mumią".[7]) Teraz zdaje się Szujski wahać, komu przypisać winę upadku niepodległości: niemoralności ówczesnych polityków czy też odśrodkowemu życiu Polski i wreszcie decyduje się na to ostatnie: „Upadek Rzeczypospolitej spowodowała własna nasza kilkuwiekowa wina".[8])

Dzieło Szujskiego wywołało wielkie wrażenie; znalazł wielu przyjaciół, ale i wrogów nie brakowało; szczególnie lelewelowska szkoła szlachecka zarzucała mu naciąganie przeszłości na korzyść teorii monarchicznej; zresztą z prawdą się to całkiem nie mijało. Dzieło to, dość chaotyczne i deklamatorskie zawiera w sobie wiele sprzecznych wniosków i konkluzyj; spotykamy np. pretensje do reformacji, że nie zbudowała rozsądnej i karnej konstytucji", to do katolicyzmu, że nie stworzył nieograniczonej monarchii[9]); innym razem znowuż do tronu, że służył reakcji religijnej i absolutyzmowi jezuickiemu; nawet wobec szlachty, wyznającej tolerancję i wolność zachowuje się Szujski nieprzyjaźnie[10]). Młody jeszcze naówczas dziejopis nie przetrawił należycie swego sądu o przeszłości; jego poetyczną naturę[11]) zanadto porywała idea misji i wolności. Z drugiej strony na czynniki dezorganizacyjne szukał on lekarstwa w silnym rządzie.

Ostatecznie skrystalizował Szujski swe poglądy z chwilą zorganizowania w Krakowie stronnictwa politycznego „Stańczyków", nazwanego stąd, że manifestowało ono swój program w ogłoszonej w 1869 r. w „Przeglądzie Polskim" — „Tece Stańczyka". Zasady tego programu katolicyzm i lojalność, wprowadził

[1]) Walerian Wróblewski (1809 — 1877). winę upadku Polski przypisywał za Lelewelem monarchom. — [2]) Szujski: Dzieje Polski t. I. str. 292—293. — [3]) Sz.: Dz. Pol. I. 293. — [4]) Sz.: Dz. Pol. II. s. 339. — [5]) Sz.: Dz. Pol. I. 294. — [6]) Sz.: Dz. Pol. III. 6. — [7]) Sz.: Dz. Pol. IV. 723. — [8]) Patrz rozdz. I. nin. szkicu. — [9]) Sz.: Dz. Pol. II. 327. — [10]) Sz.: Dz. Pol. III. 106. — [11]) Szujski był też poetą i dramatopisarzem („Halszka z Ostroga". „Samuel Zborowski").

też Szujski do swych badań, choć w stopniu mniej jaskrawym. Choć potępiał on ideę „przykrawywania dziejów do celów praktycznych", mimo to ze swej profesorskiej katedry zrobił polityczną trybunę, skąd w formie rozpraw naukowych ogłaszał pamflety.[1])

3. Drugi filar krakowskiej szkoły, młodszy od Szujskiego Michał Bobrzyński, spostrzega trzy przełomy w wewnętrznym życiu Polski; na tyle też okresów dzieli jej historię. W pierwszym grupa plemion pomiędzy Odrą i Wisłą, łącząc się daje początek państwu; panujący rządzi wtedy patriarchalnie; walki toczą się przeważnie o granicę zachodnią. Okres drugi cechuje wyzwalanie się społeczeństwa, które porywa się do pracy samodzielnej z pod ojcowskiej władzy książąt; horyzont polityczny przenosi się powoli z zachodu na wschód.

Wreszcie w trzecim okresie odłam społeczeństwa, zwany szlachtą, stwarza państwo, oparte na zasadach prawnych; walki toczą się na północy, a więc o Bałtyk i na wschodzie, z Moskwą i Turcją. Upadła Polska, bo nie dała się u nas wykończyć zupełna budowa państwa nowożytnego. „Wydobyły się żywioły nierządu i swawoli już w XVI w., złamały i ubezwładniły wszelkie usiłowania dalszej reformy i postępu i popchnęły naród w najstraszniejszy upadek, który się w roku 1773 pierwszym, częściowym rozbiorem zakończył"[2]) „Zagłada nasza — kończy swe dzieło autor — nastąpić mogła tylko po całym szeregu błędów, po długim gwałceniu tych wyższych praw, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał".[3]) Stąd według Bobrzyńskiego wniosek, że jedynie nieograniczona monarchia mogła przynieść Polsce ratunek i uratować jej niepodległość.

III.

1. Poglądy Szujskiego i Bobrzyńskiego znalazły tak samo dużo zwolenników, jak i wrogów. Niestety walka pomiędzy nimi nie może być uważaną za opartą bezwzględnie na zasadach nietodologii historycznej; wielką rolę bowiem grały tu poglądy polityczne.

Galicja stała wtedy pod znakiem rywalizacji dwóch prądów: konserwatywnego i wszechpolskiego, z którego powstała dzisiejsza Narodowa Demokracja. W pierwszym obozie grupowała się wysoka szlachta małopolska, pragnąca wiernie stać przy Austrii, a o Polskę walczyć na terenie gospodarczym i kulturalnym. Hasła swe ogłaszali oni w dzienniku „Czas" i tygodniku „Przegląd Polski"; oba pisma wychodziły w Krakowie, które to miasto było głównym siedliskiem konserwatystów, zwanych także lojalistami, lub poprostu „stańczykami".[4]) Szujski i Bobrzyński byli właśnie jednymi z najzaciętszych bojowników tego obozu. Nic więc dziwnego, że konserwatyści przyklasnęli ich poglądom historiozoficznym.

2. Lecz i zarzutów nie brakło. Szczególnie ostro występowali przeciw szkole krakowskiej historycy zgrupowani wkoło lwowskiego uniwersytetu a właściwie wykładającego tam prof. Oswalda Balzera. Sądził on, że zagadnienie winy upadku państwa polskiego nie jest wcale zagadnieniem historycznym[5]); powoduje ono tylko niepotrzebne zaognienie, odbijające się bardzo ujemnie na nauce historii, która zawsze powinna daleko stać od polityki. Poza tym uważano, że nie powinno się narodowi wypominać jego win, aby nie powiększać i tak już wielkiego zwątpienia we własne siły. Sypały się artykuły, broszury, książki całe w obronie tego, czy innego poglądu. Ta walka na pióra trwa i do dziś, wzbogacając polską wiedzę historyczną.

3. W każdym razie krakowska szkoła ma tę zasługę, że pierwsza zużytkowała niewątpliwe źródła do pisania dziejów i pierwsza spopularyzowała tę pożyteczna wiedzę.

Literatura:

Przy pracy nad powyższym szkicem posługiwałem się następującymi dziełami:

I. Szujski: Dzieje Polski 4 tomy, Kraków 1886.

II. Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie, Kraków 1876.

III. Smoleński: Szkoły historyczne w Polsce, Warszawa 1898.

IV. Korzon: Błędy historiografii naszej w budowaniu dziejów Polski.

V. Tarnowski: Dzieje Polski XIX w.

VI. Księga pamiątkowa „Czasu" (1848—1938).

VII. Balzer: Z zagadnień ustrojowych Polski. Warszawa.

Skwirzyński II kl. lic. hum.

---

[1]) Smoleński: Szkoły historyczne w Polsce. Warszawa. 1898. s. 128. — [2]) Bobrzyński: Historia Polski. tom I. str. 39. — [3]) Bob.: Hist. Pol. II. 343. Pojęcie zjawisk historycznych, jako zależnych od Opatrzności Bożej, wprowadził w XVII w. we Francji słynny kaznodzieja i historyk Bossuet, a rozwinął w XIX w. Buckle (patrz I. t. nin. szkicu). — [4]) „Stańczycy" — od wydawanej w „Przeglądzie Polskim" przez Szujskiego, Koźmiana i Tarnowskiego „Teki Stańczyka", pisanej w formie listów, występywano tam szczególnie ostro przeciw hołdującej „nieprzerwanym powstaniom" endecji. — [5]) Balzer: Z zagadnień ustrojowych Polski, Warszawa s. 5.

AKWARELA

Niebo lazur — słońce promienista tarcza,
Ziemia jeden wzorzysty kobierzec,
Co ciężarem ramiona Atlasa obarcza,
Księżyc zbladły na wschodzie jej strzeże.

Powódź światła, defilada barw, odcieni,
Hejnał z wieży przecudownie gra
Na ogromnej, przejasnej przestrzeni
Mała, ciemna plama — ja.

Zofia Kalinowska
II kl. lic. przyr. PP. Ben.

Praca Polskiego Białego Krzyża

„Polski Biały Krzyż" powstał 21 lat temu — z potrzeb wojny. Żołnierz przebywał wtedy w okopach, w walce o granice Polski, które trzeba było wykreślać linią czerwonej, polskiej krwi. Ale że walka o granice państwa nie była tylko sprawą samego żołnierza, całe społeczeństwo chciało zaznaczyć swój udział w tym, co się rozgrywało na krańcach odradzającego się państwa. — Powstała więc w 1918 r. organizacja pod nazwą „Polski Biały Krzyż", której celem była opieka nad walczącym żołnierzem. — Organizacja ta zakładała gospody frontowe, czyli t. zw. „czołówki P. B. K.", w których żołnierz w drodze na pozycję, albo w krótkich okresach odpoczynku, mógł znaleźć życzliwą opiekę i odpowiednią rozrywkę. Żołnierz widział teraz, że mając przed sobą nieprzyjaciela, ma za sobą troskliwą pamięć tych, co pozostali w tyle. W ten sposób działalność „Polskiego Białego Krzyża" była nietylko humanitarna, ale była też ważnym czynnikiem moralnym.

Po skończonej wojnie pospieszył PBK. z pomocną akcją repatriantom. Wracającym do ojczyzny udzielał PBK. pierwszej opieki i pomocy. Ale był to tylko okres przejściowy, bo jednocześnie wypracowywał PBK. swój program, dostosowany do potrzeb armii w czasie pokoju. Przy układaniu swego programu kierował się PBK. myślą Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Armia Polska nie powinna być kastą. lecz winna tworzyć z narodem jedność nierozerwalną, a więc niezwyciężoną". W tych, wielką mądrością nacechowanych słowach, pomieścił się zakres działalności PBK., którego głównym zadaniem stało się szerzenie oświaty w wojsku.

Całokształt pracy oświatowej PBK. w wojsku dzieli się na 3 grupy: a) nauczanie; b) praca świetlicowa; c) praca biblioteczna. — W żołnierskich szkołach początkowych, prowadzonych przez PBK. uczą czytać, pisać i rachować w zakresie wiadomości elementarnych, z uwzględnieniem jednak faktu, że uczniowie są dorośli. Prócz szkół początkowych, zwalczających analfabetyzm wśród młodzieży, odbywającej służbę wojskową, prowadzi PBK. szkoły, obejmujące zupełny program 7-klasowej szkoły powszechnej. — Absolwenntom tych szkół wydaje PBK. świadectwa ukończenia szkoły powszechnej. — Swiadectwa te są niekiedy dla tych młodych ludzi wstępem do dalszego kształcenia się, przez co mogą się przyczynić do zmiany warunków ich bytu. Oprócz szkół, tworzy PBK. t. zw. kursy specjalne, na których prowadzi się wykłady z różnych dziedzin pracy zawodowej. — Prócz systematycznego nauczania, dającego żołnierzowi wiadomości w zakresie szkolnym, prowadzi PBK. również i nauczanie doraźne. Służą temu pogadanki na tematy z najrozmaitszych dziedzin życia współczesnego, historii kraju, nauki obywatelskiej i t. p. W zakres kształcenia wchodzą też wycieczki.

Żołnierze, pochodzący z najbardziej zapadłych osad, poznawszy w ten sposób piękno Polski, Jej bogactwo, rozmach i tradycję, dochodzą do dumnej oceny swej przynależności.

Opieka nad umysłowym rozwojem żołnierza nie może jednak ograniczyć się do domowego nauczania. — Żołnierzowi, przebywającemu w koszarach w warunkach określonych rygorem i dyscypliną. trzeba dla odprężenia zmiany wrażeń. Do tego celu najbardziej nadają się świetlice, które w porozumieniu z władzami wojskowymi, prowadzi PBK. na terenie koszar. — Akcja oświatowa, która jest w ciągłym rozroście, przyczynia się do dużego ożywienia umysłowego wśród żołnierzy. Wyświetlanie filmów, radio, gramofon, gry towarzyskie, przedstawienia, pisma, książki, pogadanki, podnoszą nastrój życia koleżeńskiego w koszarach. W świetlicy żołnierz, niekiedy po raz pierwszy w życiu spotyka się z formami towarzyskimi, a poznawszy ich wartość, może kiedyś, gdy wróci do swoich, stać się pionierem form wzajemności ludzkiej i zamiłowań kulturalnych. Swietlica jest więc szkołą społecznych uczuć

i społecznej pracy. W bliskim związku z pracą świetlicową są biblioteki.

PBK. miał tu zadanie łatwe i trudne zarazem. Młodzież wojskowa pochłaniała bowiem szybko lekturę i domagała się coraz to nowych książek do czytania. Z bibliotek korzystają zresztą żołnierze, posiadający rozmaity poziom intelektualny i rozmaity zasób wiedzy.

PBK. kieruje się więc i tu kryteriami pedagogicznymi w tym sensie, że daje żołnierzowi dobrą i wartościową książkę, nie ograniczając jednak przesadnie jej zasięgu. Dla uzupełnienia obrazu pracy PBK. dodać należy, że praca PBK. spoczywa w rękach ludzi dzielnych, całkowicie idei państwa oddanych. Idzie tu przecież o żołnierza, o to świetne dzieło J. Piłsudskiego, który w żołnierzu chciał widzieć świadomego obywatela, a w obywatelach zawsze gotową armię pracy dla dobra państwa.

— — — — — — — — — —

Dookoła naszego państwa biją pioruny; straszliwa burza przetacza się tuż koło granic Polski. Może nadejść chwila, że ta burza zawadzi o granice „Tej, co nie zginęła i zginąć nie może, póki żyjemy my, Polacy". Wytrzymaliśmy już gorsze nawałnice dziejowe i wyszliśmy z nich zwycięsko. Polska, wobec wiszącej nad nią germańskiej, stalowej pięści, musi zamienić się w jeden wielki obóz wojenny. Musi zostać zrealizowane hasło: „każdy żołnierz — obywatelem, każdy obywatel — żołnierzem". Nie przeraża nas piorunujące zniknięcie z powierzchni ziemi państwa „bohaterów" Benesza i Syrowego. My nie liczymy na obcą pomoc — liczymy tylko na siebie i na naszą wielką, świetną armię.

Jesteśmy synami wielkiego narodu, co w przeszłości odnosił zwycięstwa tej miary, co Grunwald, Kircholm, Beresteczko, Wiedeń, Warszawa 1920. Zawsze nas było mniej, a nieprzyjaciół więcej. W przyszłości — ostrza bagnetów naszych żołnierzy i lufy naszych dział mogą nam przynieść tylko zwycięstwo.

I chociaż dookoła granic Polski szaleje burza i walą się państwa, my, ufni w potęgę własnej armii — czekamy. Na wszelkie zaczepki z zewnątrz mamy tylko jedno słowo na odpowiedź — spróbujcie.

T. Wojtkowiak.

Zo-Broń
kl. IV a gim.

Huculi i ich zwyczaje*)

Jak sam tytuł wskazuje chcę opisać zwyczaje ludu huculskiego. Na początku jednak wspomnę parę słów o samych Hucułach i ich języku.

Kwestia nazwy „Hucuł" pozostaje dotychczas niewyjaśniona i tajemnicza. Mowa huculska jest narzeczem spokrewnionym z ruskimi gwarami pokuckimi, lecz wzbogacona wyrazami pochodzenia polskiego, cygańskiego, ormiańskiego, tatarskiego, węgierskiego a nawet włoskiego. Lud huculski prowadzi życie proste, pełne wewnętrznej treści, mądrego zadowolenia i nieodgadniętej tajemnicy. Ten lud o burzącej się krwi dziadów, opryszków i rozbójników, który jedynie od czasu do czasu spojrzy z wysokich połonin w dół, na to życie pełne troski

o byt, potrafił zachować swą indywidualną kulturę, dzielnie broniąc jej przed wpływem zachodniej.

— — — — — — — — — — — —

Święta Wielkanocne, Bożego Narodzenia i inne związane są ze zwyczajami pogańskimi. Wierzą, że przy wilii zasiadają cienie przodków, nawet tych, którzy walczyli z legionami rzymskimi. Huculi spożywają wieczerzą, złożoną z dwunastu potraw. Pod obrusem musi się znajdować siano, cztery ząbki czosnku i ziarno. Przed przystąpieniem do stołu najstarszy z członków rodziny wykonuje długotrwałe zaklęcia, aby odpę-

*) I. A. Ossendowski — Huculszczyzna.
II. Własne wiadomości.

Chcesz położyć cegiełkę pod rozbudowę MAJĄTKU NARODOWEGO — oszczędzaj — i ucz tej mądrości drugich!

dzić wiedźmę, „zawiązać" złe duchy, aby błyskawica i drapieżny zwierz nie dotknęły domu i powódź lub lawina nie zabrały bydła i pszczół. Gazda z siekierą w ręku wychodzi przed chatę i zaprasza na wieczerzę niewidzialnych czarowników, niedźwiedzie, lisy i nawet burzę, by nie szkodziła. W końcu, wypędziwszy kadzidłem z izby czarta, zasiadają domownicy do stołu wigilijnego. Po wieczerzy aż do świtu trwają zaklęcia magiczne, siadanie na ziemi, aby pszczoły się szczęśliwie chowały, zdmuchiwanie miejsca na ławie przed siadaniem, aby nie zgnieść duszy niewidzialnie biorącej udział w uczcie i wiele innych.

Jedynie na Huculszczyźnie przetrzymała się dotychczas Wielkanoc rachmańska. Czczą bowiem Huculi rachmanów starych mnichów, bądź też karzełki, żyjące na wschodzie. W dniu Wielkanocy wrzucają do rzeki skorupy jaj, aby popłynęły do Stambułu, do przodków, nie żyjących już, a wziętych tam do niewoli i oznajmiły im, że Wielkanoc już minęła. Piękny to widok, gdy na ciemnym tle boru, rożnobarwny rój Huculów z workami naładowanymi żywnością dla ludzi i zwierząt, sunie do cerkwi Po mszy świątecznej wyładowują na dziedzińcu swoje święcone i będą się „troskać", czy tego ranka stanęli na ostre siekiery (w „wełyhdeń" żelazo ma siłę osobliwą), czy „odczynią„ swawolne wiedźmy, żmije budzące się ze snu i wiele innych niezliczonych, starodawnych obrzędów.

— — — — — — — — — — — — — —

A ileż kłopotu ma Hucuł, budując nową chatę. Wpierw wkopuje krzyż z młodego świerka na środku placu, przystraja wełną, okadza i wodą święconą kropi. Nasłuchuje, czy nie szczeka pies, kracze wrona, nie skrzecze sroka, bo to niedobrze. Natomiast cieszy się, gdy zaszczebiocze jaskółka, siądzie w pobliżu pliszka, zarży koń, zaryczy wół, a jeszcze bardziej, gdy tajemniczy wiatr poruszy trawą lub krzakiem. Te uczucia chrześcijańskie, złączone z pogańskimi pomagają Hucułowi w wykończeniu nowego gniazda domowego. Pomagają one lub szkodzą od momentu narodzin, aż do dnia zgonu.

Przy nowonarodzonym dziecku siada trzynastu sędziów i wyznaczają gwiazdę, która będzie prowadziła przez całe życie. Potem „sochtiwna" baba odmówi formułę chrztu św. i uważać będzie, by ktoś, wchodząc do izby podczas pierwszej kąpieli nie urzekł dziecka, aby na czas przyrządzić talizman z węgla, gliny czosnku i ziemi ze śladu konia, a potem dopiero może powiesić krzyżyk z osiki. I tak rośnie niemowlę, wśród złych duchów i lich, odpędzanych od niego przy każdej sposobności. A gdy dorośnie i jako skotar[1]) pogna bydło na połoniny, ma nową troskę. Musi robić talizmany owego „żyra" z gąsienic, na św. Jana zbiera zioła czarowne i uważa, by nikt nie podsycał watry[2]). Nareszcie nadchodzi kres powrotu w niziny. Straszna to chwila. Odchodząc, mruczą modlitwy i zaklęcia, bo gdy opuszczą staje[3]), rozgości się czarna „mara" i będzie strzegła sadyby pasterskiej.

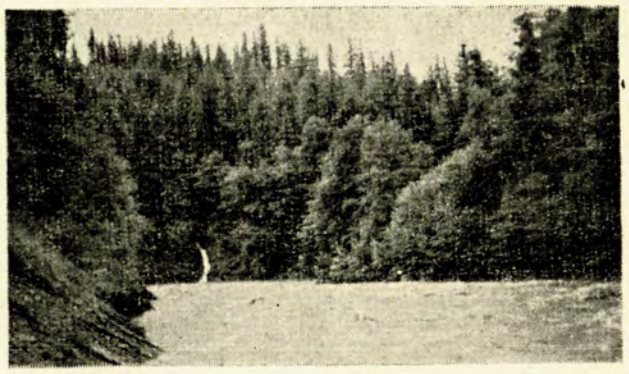

I zaczynają się ponure, długie wieczory zimowe. Aż raz na wiosnę słyszymy wrzawę, muzykę i tylko migają w tłumie, w bajecznie barwnych strojach łeginie[4]). Cóż to pytamy zdziwieni? Wesele, odpowiadają nam. Na czele wesela kroczy dumnie „bereza" z drzewkiem przystrojonym barwinkiem, kaliną, zbożem i wstążkami. Tuż za nim para mło-

[1]) Skotar — pastuch.
[2]) Watra — ognisko.
[3]) Staja — pasterski budynek mieszkalny (na połoninie).
[4]) Łegiń — młodzieniec.

da, a na końcu rodzice, goście weselni i orkiestra. Na koniu jedzie „kniahini" (panna młoda) po ślubie „mołodycia" wspaniale ubrana w dwie koszule, w haftowany keptar[1]), biały płaszcz z kapturem i czerwoną chustkę, długą jubkę granatową z galonami i w góralskich trepkach. Na czerwonej chustce biały zawój zwany perymitką, oznaka mężatki. Wracając z cerkwi rozmyśla, czy stanęła na nogę mężowi, bo od tego zależeć będzie jej władza w domu. Myśli, czy „pocześnie" odbyły się swaty, zaręczyny, gdy matka ją i „łeginia" obsypywała białą wełną, ziarnem, poczym oboje maczali ręce w pucharze z miodem. Cieszy się myślą o tańcach, strzelaninie z pistoletów, o smutnych pieśniach, gdy „mołodycia" musi płakać i kiedy na koniec odprowadzi pierwszy drużba młodą parę do komory i zdejmie im buty z nóg. Muzyka urwie, goście się rozejdą i trzeba się będzie zająć gospodarstwem. Teraz dawnym zwyczajem bierze talizman — kołacz z otworem i przez dziurkę patrzy w przyszłość. Lecz poważna jej twarz rozjaśnia się. Zobaczyła znak słońca. Dobra wróżba. I tak szczęśliwie żyją gazdowie przez wiele, wiele lat. Nieraz borykali się z losem, ale trudy znosili razem i dobrze im było. A teraz zbliża się kres wędrówki jednego z nich. Uczynił gazda pomanę[2]), pobłogosławił ostatni raz rodzinę i zasnął na zawsze. Dzieci ubrały, umyły gazdę, położyły na ławie, w pobliżu obraznyka.

Cicho szepczą modlitwę „Ojcze nasz..." Kobiety wynoszą z izby nasiona, pszczoły, wszystko co żyje, by wraz z gazdą nie pomarło. Świeci się świeca, bo dusza lubi jasność, okna pootwierane, by aniołowie i inne dobre duchy mogły odwiedzić zmarłego. Na oknie wieszają ręcznik, a przed zagrodą palą ognisko na znak żałoby. Wkrótce dzwony cerkiewne i trembity odwołują duszę, by wleciała z powrotem do chaty. Potem kładą nieboszczyka do trumny, z dwoma okienkami, by i w tym życiu mógł widzieć świat. Odwiedziny sąsiadów trwają całą noc chcą rozerwać rodzinę, gdy straszy. Młodzież rozpoczyna zabawy jak w „szukało — sosokało", „oharczyk", podrzucają w górę, kto dłużej wytrzyma, uderzając głową w sufit. Gdy młodzież się zabawia, starsi spożywają wieczerzę, w izbie, gdzie leży zmarły.

W chacie, u każdego węgła, leży kołacz z palącą się na nim świecą — odczyn na czarcią moc, bo zły duch może ogarnąć duszę, miotającą się przy martwym ciele. Po odmówieniu modlitwy nad zmarłym przez popa, sąsiedzi składają ofiary — mały kołaczyk, dar dla cieniów przodków i pieniądz, zapłatę huculskiemu Charonowi za przewóz na drugi brzeg bytu.

Po modłach nasuwają gaździe baranią czapkę na oczy i posypują go cukrem, mąką i ziarnem. Następnie przy wynoszeniu trumny z chaty uderzają nią trzykrotnie o próg, w ten sposób przepraszają za tak niemiłosierne deptanie go, wiedząc, że na sobie dźwiga cały strop chaty. Przechodząc przez rzekę lub strumień wrzucają łeginie monety, bo w ten sposób ułatwia się odpuszczenie grzechów i przejście na drugą stronę życia.

Po powrocie z cmentarza, o północy gazdyni stawia garnek z kapustą, wodę i świecę, by dusza powracająca do chaty miała pożywienie i było jej jasno. Do zmarłego powrócą myślą dopiero po czterdziestu dniach na uczcie żałobnej.

— — — — — — — — — — — — — —

Jakże dziwnymi wydadzą się nam zwyczaje tego prawie pogańskiego, a tak słonecznego i pełnego romantyzmu ludu. Tak „co kraj, to obyczaj".

[1]) Keptar — haftowany na skórze kaftan bez rękawów (tatrzański „serdak").
[2]) Pomana — spadek, testament.

HARCERSKIM TROPEM

Gdy ognisko płonie...

Ognisko płonie, sycząc ku górze biegną iskry jasnym słupem. Tyle iskier, tyle iskier. Jedne gasną prędzej, drugie porwane wiatrem wysoko się wzbijają, zdają się dosięgać dumnych szczytów drzew. Noc jasna. Nad nami błękit usiany gwiazdami. Wokół ciemne ściany lasu, nie dające się przebić najostrzejszym wzrokiem.

Za słupem iskier patrzę, aż gdzie ostatnia iskra gaśnie. — Mrugają iskry, a z góry do nas mrugają gwiazdy. Łączy nas pieśń płynąca z gorących serc, twarda i zdobywcza i to ognisko pełne żywych gorących płomieni i te snopy iskier, co wpadają w serce, aby tam rozpalić się w wielki płomień ideału.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tyle myśli morduje moją głowę, tyle przeróżnych uczuć napełnia mi serce. Tyle pytań nasuwa mi się, jakby je naumyślnie niespokojny, psotliwy chochlik szeptał w ucho. — Czym my jesteśmy? Czym jest każda z nas? Czy iskrą z ogniska, co wychodzi jasna, piękną, upodobniona do żywiołowego ognia, i wnet ginie?

Nie iskrą marną ma być każda z nas. Ma być płomieniem jasnym, powstałym z małej iskry, co się nigdy nie wypala, ma być gorącą żagwią, nigdy nie gasnącą, coby rozgrzała zimny świat i zapaliła otoczenie miłością, i pragnieniem dobra.

Ideał harcerki przychodzi do nas w gawędach, wykształcony na podstawie prawa harcerskiego. Trzeba mieć tylko hart i silną wolę. Nie możemy być podobni do tych, płomieni słomianych, co jasno płonąc szybko gasną, zostawiając po sobie tylko węgielny pył, który lekki wiatr zdmuchnąć zdoła i śladu nawet nie zostawia.

Nie wszyscy więc zostaną w szeregach harcerskich, co przy ogniskach harcerskich piją pełnymi ustami nektar ideału. Zostaną tylko ci, co mają silną wolę, aby doskonalić dusze swoje i hartować ciało. Nie zostanie ten, kto myśli jedynie o sobie, o zaspokojeniu swych bezmyślnych żądz. — Tacy odpadną. Powiedział Mickiewicz, „że trudniej jest dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę". Uczmy się przeto sztuki życia, choć nam trudno to przychodzić będzie. Krok za krokiem idźmy, zdobywając i zdobiąc duszę swoją w miłość, oraz uczciwość. Każdy dzień winien przynieść nam do naszej skarbnicy naszą zdobycz, każde zwyciężenie siebie, każde postąpienie według prawa harcerskiego, będzie tą zdobyczą.

Jeżeli czynić będziemy dobrze, to pożytek przyniesiemy ojczyźnie, która tylko na mocnych synów czeka, na prawych i prawdziwych ludzi.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Zapali się moc ognisk harcerskich, które brać harcerska obsiądzie, popłynie moc gawęd, wskazujących ideał. — Zbliżamy się do niego z każdym dniem.

Tomaszewska Janina III. drużyna.

W noc księżycową...

W noc, kiedy miasto rodzinne
W głęboki zapada sen
W noc taką, z wyżyn podniebnych
Przedziwny spływa splen.

Miasto usnęło...
Wszelki ustał ruch
W oddali gdzieś z mogił powstaje
Świetlisty, jasny duch.

A za nim suną mary
Tajemnych nocnych zjaw.
I płyną cicho, wolno
Ponad uśpiony staw.

Muskają wodną taflę
Chylą się, giną, jawią
I z fal cichymi pluski
Cieszą się, śmieją, bawią.

I płyną cicho, wolno
Łanami polskich pól
I niosą w dal bez końca
Tęsknotę, rozpacz, ból.

I smutku toń bezbrzeżną
Niosą w daleki kraj
Przez łańcuch gór i dolin
I przez zielony gaj.

Wkrada się w drzew korony
Świetlisty, blady cień: —
I jasno w ciemnej głębi,
Jako w słoneczny dzień.

I płynie w niebo, wolno
W nieznaną, siną dal,
I niesie w dal bez końca
Tęsknotę, łzy i żal.

I skargę niosą rzewną
W błękitu jasną toń
I obraz niosą duszy
I kwiatów cudnych woń

I płynie senne widzenie,
Gdzieś — w inny, lepszy kraj,
Gdzieś... gdzie się wiecznie uśmiecha
Rozkoszy pełen maj.

Lecz patrzaj! — to nie sen,
Ni piękne me widzenie,
Ale płynące, jasne,
Drżące miesiąca promienie.

I płyną cicho, wolno,
W nieznaną, siną dal
I niosą w dal bez końca
Tęsknotę, łzy i żal.

Szuflita.

Co piszą »Młodsi«?

Młodzieńcze nastroje

...Był cudowny, rozśpiewany poranek majowy... Cały świat śpiewał arie nieustanne: „Wiosna! Wiosna! Wiosna!"

...Mimo tego radosnego nastroju panującego wokół, Nina była dnia tego pesymistycznie usposobiona. Nie wiedziała czemu to przypisać; czy to wina czarnego kota, który jej rano przebiegł drogę, czy też p. Andrzeja, który podał jej na powitanie rękę przez okno. A zresztą mniejsza z tym: Tak, czy owak, Nina była z czegoś niezadowolona...

I jeszcze ta Lila..., Co ona sobie właściwie wyobraża! Miała przecież przyjść o 10-tej, tymczasem zbliża się południe, a jej jeszcze nie ma! Zresztą Nina łudziła się niepotrzebnie, że Lili przyjdzie!! Zna przecież dobrze swoje koleżanki, i wie, że ich „murowane" jest równoznaczne z „nie ma mowy"!

Nadąsana panienka, siedząc na parapecie okiennym, zachmurzonym wzrokiem spoglądała na ulicę. — Z powodu dość wczesnej pory dnia, ta ostatnia była mało ożywiona. Rzadcy przechodnie składali się przeważnie z pań i bon, prowadzących dzieci i zażywających spaceru. (Ulica ta słusznie nosiła nazwę „Promenady").

Nina spoglądała na nią zachmurzonym spojrzeniem, rozmyślając o niesłowności koleżanek, a właściwie nie myśląc o niczym.

Nagle drgnęła, usłyszawszy swoje imię.

— Serwus Nineczko! Jak widzę panienka dziś nie w humorze! — doleciał czyjś świeży, miły głos. Obejrzała się. przed nią stał jej dobry stary przyjaciel, Jerzy Podhorecki. W tej chwili ubrany w biały, tenisowy strój, wyglądał bardzo ładnie, młodzieńczo.

Nina nigdy nie gniewała się długo. — To też i teraz, po chwili rozmowy z Jurkiem, odzyskała wesołość i właściwy sobie dobry humor. Szczególnie ucieszyła się, gdy Jurek zaproponował jej partyjkę tenisa... I za chwilę maszerowali już razem „Promenadą" ramię przy ramieniu, weseli, uśmiechnięci i przede wszystkim... młodzi!!!

...Na korty nie było daleko. I wyjątkowo dnia tego nie było tu wiele osób.

... Tak! Nieh żyje sport!!!

...Grają...

Nina wali auty. Ho! Ho! Przegrała już dwa gemy! Jerzy jednak, chcąc okazać się dżentelmenem umyślnie smeczuje, lecz... w siatkę!!!

2:1.

Nina, śmiejąc się ściska dłoń przyjaciela. Wcale nie martwi się przegraną, obiecując rewanż na dzień następny.

* * *

Minęły trzy miesiące...

Jest lato...

Zdala od zgiełku ulic wielkiego miasta, Nina spędza czas w Jastrzębiej Górze. Niczego nie brak do zadowolenia: miłe towarzystwo, moc rozrywek, fajfy. Dziewczyna czuje się zupełnie szczęśliwa.— A w dodatku... Jerzy jej sekunduje!

Jest wieczór.. słońce zachodzi ogniście, chowając swą tarczę za stalowym bezmiarem wód.

Od strony Pucka mknie żaglówka, a w niej „wilki morskie", amatorowie jachtingu.

Żagiel naprężony schyla się ku powierzchni morza. U steru siedzi spalony w słońcu młodzieniec, nucąc:

„Ach, jak przyjemnie,
Kołysać się wśród fal..."

Z oddali widać gromadę mew, lecących nad „Wandą", okrętem, zdążającym do Jastarni.

M. G.
Gimn. PP. Benedykt. kl. III.

Obal Julian
kl. II. lic. hum.

PAUZA

(Dokończenie)

W klasie, znajdującej się na samym końcu korytarza panuje ożywiony ruch. Jakkolwiek to pauza, to jednak nikt klasy nie opuszcza, tymbardziej, że i profesor rzadko tu zagląda. — Na podium stoi doborowa orkiestra, składająca się z gitary, mandoliny, ustnej harmoniki, grzebienia, oraz śmieciarki zastępującej bęben. Tej zaś orkiestrze wtóruje „melodejny" gwizd na palcach. Na ławkach siedzą „goście", którzy słuchają muzyki, oraz przypatrują się z uśmieszkiem na ustach wszystkim i wszystkiemu po kolei. W takt „upojnej" muzyki kołysze się

kilkanaście par. Nic to, że brak panienek, dobrej podłogi, a nawet miejsca — uczeń nigdy na takie drobnostki nie zważa, a co raz postanowił wykona (z wyjątkiem rzeczy wchodzących w zakres nauki). Naturalnie, że wszyscy czują się tutaj doskonale i zapominają choć na chwilę o codziennej, szarej pracy szkolnej.

W innej zaś klasie pozostała grupka uczniów, „cierpiących na dojrzałość". Ci wypalają na spółkę jednego papierosa (uczeń bowiem to przysłowiowy biedak), co niby ma uspokoić ich nieco rozstrojone nerwy. Aby jednak dym nie rozchodził się po klasie (nie wszyscy go przecież znoszą) w bardzo niewygodnej pozycji wdmuchują go przez otwarte drzwiczki do pieca. Ciężka to praca, no ale dla zaspokojenia żyłki palenia opłaca się ją wykonać. I tutaj stoi na „czujce" uczeń (chodzi głównie o to, aby profesor nie „nakrył" uczniów, że pozostali w klasie podczas pauzy. co jest niedozwolone; proszę nie myśleć, że boją się, aby nie wykrył, że palą papierosy, bowiem „dorosłym" uczniom palić wolno, byle nie na widoku publicznym).

Jakaś młodsza klasa trenuje z zapałem foot-bal. Piłka, którą często zastępuje deseczka, kalosz, lub zbity papier, miga z szybkością błyskawicy. Raz grzęźnie w rozbitym oknie, raz ląduje na głowie spokojnie przechodzącego ucznia.

Spokojny obserwator widzi tylko migające nogi i ręce, oraz słyszy przeraźliwe wrzaski. — Zapał ten jednak, jest całkiem uzasadniony: Młodzi zawodnicy trenują z myślą, że będą mogli wziąć udział w Olimpiadzie w 1940 r. A nuż zdobędą mistrzostwo świata? Daj Boże!

Grupka uczniów rezydująca najbliżej kranu wodociągowego odbywa sądy i wymierza doraźnie sprawiedliwość. „Sędziowie", którzy stwierdzili winę podsądnego, podchodzą do delikwenta, broniącego się zaciekle, poskramiają, przedkładając mu cierpliwie, że przecież wyrok musi być wykonany.

No i wykonują go: wśród okrzyków radości, że zwyciężyła sprawiedliwość zmywają zrezygnowanemu delikwentowi głowę. Wypuszczony z „rąk sprawiedliwości" parska i „ciska" się niemożliwie, nawet gotów biec do p. dyrektora ze skargą. Jednak koledzy uspokajają go, perswadując, że na nic mu się to nie przyda, a jeszcze może źle się skończyć.

Gdzieindziej znów „malcy" bawią się w „Napoleona", która to zabawa doprowadza niejednego uczestnika do czarnej rozpaczy.

Bardziej ponętnym jest widok walczących bokserów. Ni stąd ni zowąd rozpoczyna się zacięta walka. Około walczących skupia się natychmiast „publiczność", która zachowuje się naprawdę po „sportowemu". Okrzykami i gwizdami zachęca do walki, chwali dobre chwyty, gani nieprawidłowe ciosy, wreszcie „wylicza" pokonanego. Naturalnie, że walki do końca nie pozwala doprowadzić zjawiający się natychmiast profesor.

Gdzieniegdzie można zauważyć „kujonów pospolitych". Proszę nie sądzić, jakoby to były jakieś zwierzęta, o nie. To całkiem pilni uczniowie, spacerujący od okna do okna, z oczyma utkwionymi w książce. Ci, jakkolwiek stale „raczą" sie wiedza, boją się bezustanku, by nie spadł na nich grom, w pastaci dwóji, z zakuwanego przedmiotu.

Wszędzie też widać „pożywiających" się uczniów, którzy „wcinają" „pajdy" chlesa godne głodomorów, a gdy im i to nie wystarcza, biegną na mleczko.

Jednak wszystko ma swój kres, więc i dzwonek, zapowiedź nowych mąk, kończy pauzę. Milkną dźwięki tanga, „palacze" zamykają drzwiczki od pieca i likwidują „czujki", fotbaliści pełni wrażeń schodzą z boiska, wymiar sprawiedliwości zawiesza się do następnej pauzy, kończą się walki bokserskie. Wszyscy spieszą do klas. Teraz myśli każdy nad tym, jakby przebiedować tę godzinę.

Na głośnym dotychczas korytarzu, panuje cisza, jedynie gdzieś wdali słychać kroki zbliżającego się profesora. „Czujka", stojąca w drzwiach oświadcza zbliżanie się wychowawcy, i szybko niknie w głębi klasy.

Tak, krótkie są chwile radości i wypoczynku ucznia.

Jan Wojnarowicz
POLECA Przemyśl
Franciszkańska 29
CUKRY
Czekolady
Herbatniki
Cukry
Owoce
Telefon 13-24

Z lekcji łaciny

W naszej klasie cisza sroga
Domina puellas rogat.
Puellae są nie dość bystre
W ocenie pięknej magistrae.
Więc, imprimis verba nostra
Czy fortasse się nie pozna
Ut communes sunt labores
Bo już u nas takie mores.
Postea it tłumaczenie
Nostrum magnum utrapienie.
Dicunt ores tam w malignie
Totam movam po łacinie.
Et haec pulchra, pulchra verba
Tamquam soni płyną werbla
Ablatiwy i passivy
Szarpią ita nasze siły
Jakby wzięły się za ręce
Ku crudeli nostrae męce.
Z jednej strony coniunctivus
Z drugiej znów indicativus,
Oculusy wytrzeszczają
Na kolejkę swą czekają.
Darmo manent omnes składnie!
Puella snać nie odgadnie,
Quod vocamus ablativus
Quod eorum coniunctivus.
Ciceroni brakło vocem
Gdyż non sciebat wcale o tem
Aby eius pulchrae mowy
Non wchodziły nam do głowy.
Darmo Cicero sumuje
Et oculis piorunuje!
Tam pulchram linguam latinam
Non vult discere dziewczyna.

„Trawiata"
Gimn. PP. Ben.

KRONIKA

Dnia 2 kwietnia odbyło się 8 zebranie Komitetu redakcyjnego czasopisma „Naprzód Młodzi". — Na porządku dziennym znalazła się sprawa statutu, jednak z powodu braku czasu, postanowiono powierzyć przeprowadzenie uchwalonych poprawek komisji, która następnie przedłoży statut panu profesorowi, Opiekunowi, do zatwierdzenia.

Następnie zabrał głos p. profesor i omówił szereg aktualnych spraw. Przede wszystkim prosił, aby członkowie Komitetu załatwiali jak najprędzej powierzone im zadania, zaznaczając, że u niego wszystkie sprawy mają się tylko koncentrować. Okazało się, że w ostatnim numerze był szereg błędów drukarskich, które p. profesor polecił przed rozsprzedażą poprawić.

Postanowiono zaprenumerować pismo „Albertinum" (prenumerata roczna 1 zł 20 gr.), poświęcone kulturze czytelnictwa, oraz kupić broszurkę ks. dr Świrskiego „Do walki o dobrą książkę".

Następnie ustalono, że termin napływania artykułów poświęconych Konstytucji 3 maja upływa z dniem 17 kwietnia, a numer, który wyjdzie w połowie maja, poświęcony będzie Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Funduszem prasowym zajęła się kol. Szartowska, do której należy się zwracać w tej sprawie.

Wreszcie wybraną została nowa sekretarka, kol. Studzienna, ponieważ dotychczasowa zrezygnowała ze swego stanowiska. — Przypomniano również, że należy doręczać zawsze okazowe egzemplarze czasopisma firmom, które zamówiły ogłoszenia. Sprawą tą ma się zająć kol. Skwarecki.

Na zakończenie Opiekun podał tematy, które należałoby opracować: 1) „Oświata a obronność i dobro narodu oraz państwa", 2) „Jednostka a społeczeństwo", 3) „Problem wielkości i bohaterstwa w życiu i pismach Marszałka J. Piłsudskiego".

Ofiarodawcom, zasilającym nasz fundusz prasowy, a to: Przew. ks. dyr. St. Biernatowi (11 zł 20 gr), Ogólnoklasowej gminie Gimnazjum Krawieckiego TSL. (10 zł) oraz Patronatowi kl. II b. I Państw. Lic. i Gimn. (5 zł) — serdecznie dziękuje

Redakcja.

Odpowiedzi redakcji.

Artykułów kol. Rymarza, Studziennej, Harońskiej i Dańkówny — nie umieścimy. — Po ewentualne uzasadnienie decyzji — zapraszamy do Redakcji.

ZE SPAŁY.

Noc w drużynie łączności

(z pamiętnika)

Wieczór... Czarne ciężkie chmury zwisają nad miastem harcerskim. — Zapowiadają one noc deszczową.

Na alei od czasu do czasu wyłoni się postać w czapce harcerskiej na głowie, otulona w koc — to posterunkowy pełniący służbę w podobozie.

Las spalski gwarzy i jest pełen podziwu dla tych przybyszów, którzy jak mrówki cały dzień sppdzają przy pracy, — podziwia ich karność, zapał i humor. Nagle szeptania te przerywają ciężkie krople deszczu, spadające na drzewa, zrazu jakby nieśmiałe lecz popędzane przez wiatr, potęgują się, tworząc w końcu jedną wielką strugę. Wiatr przybiera na sile, dmie w konary drzew, zgina je do ziemi, chwieją się bramki obozowe, falują mokre płótna namiotów. Zdala dochodzą odgłosy piorunów. Ulewa rozpętała się na dobre.

W jednym z namiotów, przy bladym światełku lampy naftowej, siedzi harcerz, mający przed sobą na stole aparat telefoniczny...

Jest godzina 24-ta...

Nagle ciszę nocną przerywa dzwonek w aparacie. Dyżurny, który w tej chwili Bóg wie o czym myślał, zrywa się, łapie za słuchawkę i mówi:

Tu centrala IV podobozu — Lwów. Głos w aparacie: Przygotować papier i ołówek. Gotów?

— Gotów!

Głos w aparacie: Proszę pisać:

„Zbudzić patrol służbowy — linia przerwana — natychmiast naprawić — prawdopodobnie uszkodzenie lini IV podobóz — centrala główna — Koniec".

„Sprawdzić czy dobrze odebrano! Kto odbierał?"

Dyżurny podaje nazwisko, odczytuje fonogram, zgadza się, wyłącza rozmowę.

Teraz cicho budzi drużynowego, ten harcerzy służbowych i po chwili zaopatrzeni w drabinę, „rozsoszkę" i „spinacze" wyruszają w teren.

Na dworze deszcz leje jak z cebra, smaga nielitościwie po twarzach, przenika każdą nitkę ubrania. Gałęzie rozsuwane biją po twarzy i ciele. — W końcu po długich i żmudnych poszukiwaniach przy lampkach elektrycznych, znaleziono uszkodzenie; wiatr zwalił drzewo z korzeniami, które upadając przerwało linię. Wyciągnięto druty, złączono „spinaczami", przybito „bananki" do drzewa, „zapętlowano" i linia naprawiona. Patrol cicho wraca do namiotów i w kwadrans potem śpi...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na dworze tylko deszcz pada monotonnie a wicher z wyciem przelatuje nad namiotami!

Pragnę to wszystko przeżyć jeszcze raz...

Ir-Rzet kl. IVa II gimn.

»URODA«
Salon fryzjerski męski i damski
Trwała ondulacja
RYNEK 22.
Dla studentek i studentów zniżki!

Kochana nasza »buda«

Kiedy się rozejdziemy,
I każda z nas pójdzie w daleki świat,
Zostaną nam tylko wspomnienia,
Wspomnienia ze szkolnych lat.

Gdy żyłyśmy razem,
Gdy było nam wesoło,
Kiedy szczęście i radość,
Zdobiły nasze czoło.

A gdy nam będzie smutno,
Gdy nas obejmie nuda,
Westchniemy wtedy szczerze:
Kochana była „buda".

Blanka Pokocka
IV b III. Gim.

LOGOGRYF

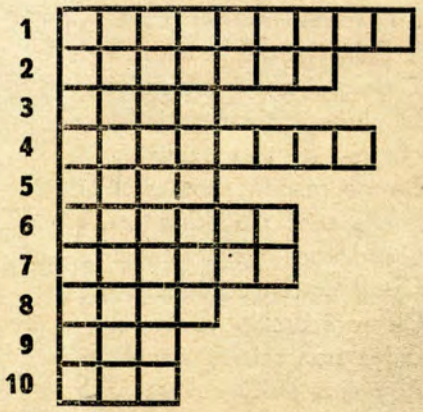

Wpisać poziomo odpowiednie wyrazy tak, aby początkowe litery pierwszego rzędu pionowego dały nazwisko wielkiego poety polskiego, a końcowe tytuł dzieła napisanego przez tegoż poetę (czytać z góry na dół)

Znaczenie wyrazów:

1. Tytuł dzieła Moliera
2. Imię żeńskie
3. Inaczej praca
4. Inaczej przeciwieństwo
5. Myśl przyświecająca danemu człowiekowi lub społeczeństwu
6. Imię męskie
7. Tytuł dzieła Wyspiańskiego
8. Słowo błogosławieństwa papieskiego (wspak)
9. Rzadkie drzewo w Polsce
10. Wada oczu.

Adres Redakcji i Administracji: Państwowe Gimn. I. im. Słowackiego w Przemyślu.
Redaguje Komitet międzyszkolny. Redaktor i opiekun Dr Rudolf Chirowski. Wydawca: Hm. Szopa Ludwik, Kmdt. Hufca Harcerzy w Przemyślu. — Odbito w drukarni „Praca" Przemyśl ul. Mickiewicza 25.